ROK TRZECI.

№ 42.

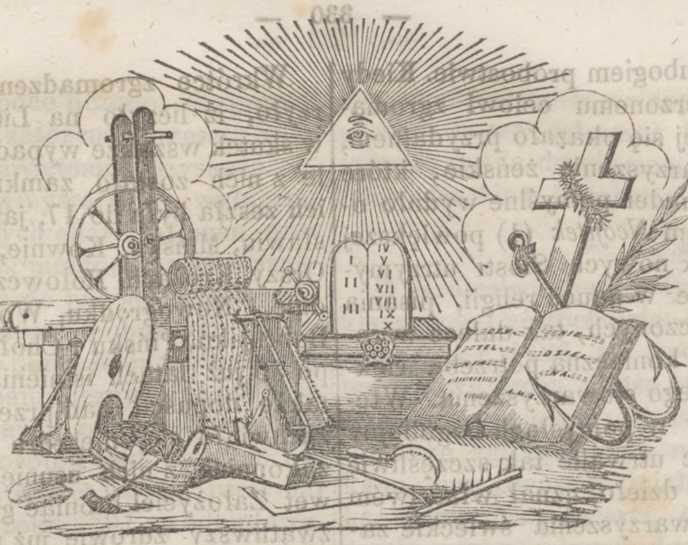
Warszawa

Dnia 5 (17) października

1858.

Niedziela

21sza po Świątkach.



REDAKCYA CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej Nr. 1527.

PRENUMERATA

rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45. miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rss. 2 rocznie, a z kopertami rsr 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Błagamy Cię Panie! racz strzedz ustawiczną dobrocią czeladkę Twoję, iżby za Twą obroną od wszelkich przeciwności wolną była, a w dobrych uczynkach, święconych Twemu Imieniowi, wytrwałość okazała. Kollekta na niedzielę 21szą po Świątkach).

WIADOMOŚĆ O ZGROMADZENIU ŻEŃSKIEM

Mariae Vitae

POSPOLICIE MARJAWITKAMI ZWANYCH,

a w szczególności o Marjawitkach Częstochowskich.

—

U podnóża Jasnej-góry w Częstochowie, na której wznosi się wspaniały przybytek, poświęcony czci Bogarodzicy cudami słynącej, jest domek skromnej powierzchowności, siedlisko cichych cnót, a wielkiego poświęcenia, domek ubogich służebnic N. M. Panny, zdając się szukać przytułku i wzywać nad sobą opieki tej Orędowniczki i Patronki naszej ojczyzny. Opodal mała uboga kapliczka i kawał pustego placu, oto całe ziemskie mienie ubogich siostr, nieustosunkowane bynajmniej do ważnych obowiązków i celów zgromadzenia. A jednakże zacne te niewiasty, walcząc częstokroć z niedostatkiem, pozbawione nieraz najpierwszych potrzeb życia, idą odważnie wskazaną przez swego Założyciela drogą; niezrażone przeciwnościami, silne wiarą i ufne w Opatrzność, nie zaniedbują ani na chwilę spełnienia swego ważnego posłannictwa; to przytulając biedne opuszczone sieroty, to wprowadzając na łono Sgo naszego kościoła młode izraelitki, oświecone promieniem łaski Bożej, to wreszcie zwracając na drogę cnoty i obowiązku zbłąkane owieczki.

* *
*

W pierwszej połowie XVIII wieku, żył na Litwie mąż świętobliwy, ks. Józef Stefan Turczynowicz Suszycki, kanonik Piltyński, proboszcz naprzód w Dzięciole, następnie u Sgo Stefana w Wilnie. Przebywając w mieście napełnionem żydostwem, patrząc na ich zastarzałe błędy, przesądy i zabobony, bogobojny kapłan rozgorzał żądzą przywiedzenia tego ludu do poznania prawdziwej wiary; a taki posiadał dar skłaniania serc ku sobie, już to łagodną perswazyą, już to nauką i radą, już wreszcie dziełami swej dobroczynności, iż własną ręką więcej niż 500 izraelitów w różnych stronach ochrzcił.

Widząc tak obfity plon w Winnicy Pańskiej, zaczął myśleć o współ-pracownikach, i w tym celu utworzył konfraternię (*bractwo*), którą

umieścił w swem ubogiem probostwie. Kiedy wszakże ku zamierzonemu celowi zgromadzenie męzkie mniej się okazało przydatnem, zaprowadził stowarzyszenie żeńskie, które w krótkim czasie nader pomyślne wydało owoce; liczba bowiem *Neofitek* (1) powiększej części z pracy rąk nowych Siostr utrzymywanych i przez nie w nauce religii, pisania i różnych robót ćwiczonych, tak dalece wzrosła; iż okazała się konieczna potrzeba większego rozwinięcia tego stowarzyszenia. Wtedy niezmordowany w pomysłach bogobojny założyciel, pragnąc utrwalić tak szczęśliwie rozpoczęte pobożne dzieło, uznał właściwém dotychczasowe stowarzyszenia świeckie zamienić na zakonne, i tym celem idąc za przykładem Sgo Wincentego á Paulo, przepisał swym córkom duchownym sposób życia, udzielił regułę stosowną do powołania, przyodział w jednostajny popielaty ubiór, domom nadał kształt klasztorów, zakres działań zgromadzenia rozszerzył, przydając do poprzednich, obowiązek wychowywania sierot i ćwiczenia w naukach ubogie dziewczęta, i nazwał je imieniem *Życia Marji* (Mariae Vitae), od czego je dotąd *Marjawitkami* zowią. W miejsce obszernych ustaw dał im za prawidło zdania zwykle przez siebie powtarzane: *Klauzura*: w sercu—*klasztor*: świat cały—*cel*: praca, nawracanie, nauka i miłosierdzie—*reguła*: kochać Boga i bliźniego—*koniec*: jeden pasterz i jedna owczarnia—*fundusz*: w niebie—*hasło*: Imie Panny Maryi. Te maxymy zostały napisane, i dotąd służą za prawidło każdej Marjawitce.

Nowe to zgromadzenie utwierdzone zostało listami pasterskiemi, w różnych czasach wydanemi, przez Biskupów: *Zienkiewicza* Wileńskiego, *Kobielskiego* Łuckiego, *Łopacińskiego* Żmudzkiego i *Puzyny* Inflantskiego; w roku zaś 1737 wprowadzone poblicznie w Wilnie do szpitala Sgo Łazarza. Zasiadający podówczas na Stolicy Apostolskiej Papież Benedykt XIV, zakon ten zatwierdził i odpustami obdarzył. Pierwszą siostrą i prawie współzałożycielką zgromadzenia, była Aniela z Czyżów Potemkinowa, wdowa po zmarłym majorze wojsk Rossyjskich.

(1) Neofitkami zowią się izraelitki przechodzące na łono Sgo kościoła, chrzest otrzymujące.

Wkrótce zgromadzenie to tak się rozszerzyło, iż liczyło na Litwie 45 klasztorów; w skutek wszakże wypadków krajowych wiele z nich zostało zamkniętych, tak, iż liczba ich zeszła była do 17, jakoto: w Wilnie, Mścisławiu, Mińsku, Kownie, Słonimie, Połocku, Orszy, Krożach, Hołowczynie, Witebsku, Grodnie, Nowogrodku, Wołkowysku, Mereczu, Bobrujsku, Pińsku i Chołopienicach. A nawet po 30 już latach istnienia tego zakonu, Bóg także dopuścił nań prześladowanie, iż całe zachwiało się, niektóre klasztory upadły, a zakonnice z nich usunięte zostały. Sam nawet Założyciel broniąc go wszelkiemi siłami, zwątliwszy zdrowie już to pracą apostolską, już przeciwnościami, zakończył świętobliwe życie r. 1768, mianując następcą swoim ks. Modzelewskiego Altarystę (2) z Słonima, lecz i ten w kilka lat umarł; a tymczasem zgromadzenie w pozostałych klasztorach coraz bardziej upadać zaczęło, nie z własnej winy, ale z powodu nieprzyjaznych okoliczności, jakie samo ich powodzenie wyrodziło. Wtedy to Aniela Potemkinowa, uzbrojona wiarą i nadzieją, przybrawszy sobie cztery siostry zakonne, poszła z niemi do Rzymu piechotą i o żebranym chlebie, aby u nóg Ojca Sgo, podówczas Klemensa XIV, wyjednać nietylko wstrzymanie dekretu kassującego tę instytucyę, przez konsystorz Wileński wydanego; ale nadto uzyskać nanowo jej zatwierdzenie. Jakoż pobożne starania jej pomyślny uwieńczył skutek, mile bowiem przez Ojca Sgo przyjęta, otrzymała od niego *breve* (3), zatwierdzające całą ustawę tego zakonu.

Po powrocie Potemkinowej na Litwę, zgromadzenie nowej nabierać wziętości i szybko krzewić się poczęło; a na żądanie Metropolity Mohilewskiego *Siestrzeńcewicza*, przyjęło obowiązek po niektórych klasztorach dozorowania chorych na wzór Siostr Miłosierdzia. W roku 1820 liczba klasztorów doszła znowu do 17, a liczba siostr do 90, w których kształciło się różnego wieku i stanu panienek 465, a między niemi wiele było sierot i ubogich, wspólnym funduszem zgromadzeń utrzymy-

(2) Altarystą v. Altarzystą, nazywa się ksiądz, będący przy plebanie do pomocy.

(3) *Breve*, postanowienie papiezkie, rzeczy duchownych tyczące.

wanych. W owej epoce liczono, iż zgromadzenie to od swego założenia przeszło 2000 Izraelitek kościołowi świętemu pozyskało.

Klasztory te utrzymywały się wyłącznie prawie z dobroczynnych ofiar i jałmużn, oraz z pracy rąk własnych; niektóre z nich wszakże przyszły z czasem do pewnej zamożności, zasilone hojnemi ofiarami pobożnych przodków naszych, pomimo ponoszenia znakomitych wydatków na utrzymanie licznych sierot i neofitek. Trzy z nich nawet otrzymały znaczne dary od dostojnych osób, i tak: klasztor Wileński, po pożarze w czasie wojny, otrzymał od Cesarza Pawła w roku 1797 na odbudowanie złp. 20,000. (rs. 3000), Klasztor Mozyrski od Błogosławionej pamięci Cesarza Alexandra Igo rs. 4,000, przyczem Jego Cesarska Mość zaszczycił przełożoną klasztoru Maryannę Szczukównę rozmową, w której badał o potrzeby i cele zgromadzenia; klasztor wreszcie Witebski otrzymał summę złp. 80,000 (rs. 12000) w darze od Księżnej Łowickiej, małżonki śp. Wgo Księcia Konstantego Pawłowicza, którą klasztor ten miał zaszczyt mieć u siebie przez dwa dni w czasie jej przejazdu do Petersburga, podczas którego to pobytu, pani ta pobożnego serca rozmawiała uprzejmie z przełożoną i siostrami, wypytując się o wszelkie szczegóły; przeglądała nawet regułę zakonną, i wzięła na pamiątkę kilka robót, sowicie za nie klasztor wynagrodziwszy, a tak była zadowoloną z porządku, spokoju i przykładnej pobożności, jakie w nim znalazła, iż przy odjeździe objawiła życzenie zamieszkania w jego zaciszu; zamiaru tego wszakże zbyt wczesna jej śmierć do skutku przywieść nie dozwoliła.

Siostry tego zgromadzenia, uroczyste wykonywają śluby—klauzura w ich klasztorach ogranicza się na zamknięciu domu dla przybywających, Siostry bowiem z samej reguły zniewolone są wydalać się poza okrąg klasztorny; w rzeczach duchownych wprost zależą od biskupa. Ubiór ich jest następujący: habit popielaty, w lecie kamlotowy, w zimie sukienny; welon na głowie czarny z białą podszewką, przepaska na czole i piersiach biała, trzewiki czarne. W czasie ceremonii kościelnych i wychodząc z klasztoru, używają kamlotowego płaszcza tegoż koloru, nieco krótszego od habitu, na którego lewym boku wyszyte jest Imie Marya czerwonym jedwabiem; na głowie noszą wówczas biały welon, zpod którego spada drugi ciemno-popielaty z białem, szerokiem obszyciem.

* * *

W Królestwie jeden tylko dotąd istnieje klasztor w Częstochowie, gdzie przybyłe Marjawitki w r. 1786 ze swoją przełożoną Potemkinową która tamże pobożnego życia dokonała, przy grobie jej osiadły. Niezasilane wszakże zgromadzenie nowemi pracowniczkami, już zagasnąć miało; wtedy to ś. p. ks. biskup *Tomaszewski*, troskliwy o rozszerzenie wiary w swej dyecezyi, odniósł się był do zgasłej niedawno Maryanny Jankowskiej, przełożonej klasztoru Wileńskiego, o przysłanie mu dwóch Siostr z jej zgromadzenia.

Na skutek tego zgłoszenia się, przybyły d. 24 maja 1834 do Częstochowy żądane dwie Siostry, mianowicie: Paulina *Jellec* na przełożoną i Anna *Tabencka* na mistrzynię, i pomieszczone zostały tymczasowo w szczupłym owym domku pod Jasną-Górą, który dotąd zajmują. Pomimo braku najpierwszych niemal potrzeb, zajęły się one skrzętnie urządzeniem tak swego pomieszkania, jak i ubogiej kapliczki, którą doprowadziły do stanu, iż w niej służba Boża spełnianą być może. Pusty kawał jałowej ziemi przy domku, własnemi rękami uprawiły, zasadziły drzewami owocowemi i dziś mają z niego nieco jarzyn i owoców na potrzeby zakładu. Obok tego pomnożyły grono swoje przybraniem nowych Siostr, tak, że obecnie zgromadzenie Częstochowskie składa się z sześciu osób, to jest: przełożonej i pięciu Siostr: mistrzyni, zakrystyanki, furtyanki, westyarki i szafarki, które to obowiązki przełożona, według swego uznania i stosownie do okazanej zdolności, pomiędzy Siostry rozdziela. Przełożona obieraną jest dożywotnie przez Siostry i władzę duchowną, to jest biskupa; do niej należy cały zarząd, ma ona staranie o kościołku, o klasztorze, o siostrach, o neofitkach, o sierotach i uczennicach; do niej należy obmyślenie i opatrzenie potrzeb zakładu, na jej wyłącznie barkach spoczywa całe brzemię trosk i kłopotów o jutro, nieodłącznych towarzyszek instytucyj jałmużniczych.

Pomimo jednak tego smutnego położenia, pomimo dotkliwych trosk i kłopotów o codzienne potrzeby życia, nie spuściło wszakże zgromadzenie ani na chwilę z uwagi, celu swego posłannictwa, regułą założyciela wskazanego i jak tylko możność dozwoliła, obok starań ku zjednaniu świętemu kościołowi nowych prozelitek (1), otworzyło ono w swym domku przytułek dla sierot i szkółkę elementarną dla dziewcząt, w której udzielają Siostry tak jednym, jak drugim nauki religii, czytania, pisania, rachunków, języka polskiego, oraz początków języków: rossyjskiego, francuskiego i niemieckiego, wreszcie rozmaitych robót kobiecych: szycia bielizny, kroju sukien, haftu białego, robót krzyżowych, paciorkowych i t. p. Prócz przychodnich uczennic, które coraz liczniej do szkółki uczęszczają, mają dziś własną pracą i staraniami żywionych i odziewanych 30 sierotek, ocalonych powiększej części przez miłosierne Siostry od głodnej śmierci, lub nieochybnej nędzy i zepsucia, w czasach mianowicie panującej epidemii, która porywając liczne ofiary, pozostawiała często bez żadnego wsparcia i opieki drobną dziatwę, coby się stała łupem śmierci, gdyby dobroczynna Opatrzność nie była zesłała na ich ratunek szlachetnych tych dziewic, które jak anioły opiekuńcze, niosły wszędy pomoc, pociechę i wsparcie w progi sieroctwa i nędzy, które powodowane jedynie współczuciem i szlachetną litością nad tak wymowną niedolą, litością tak powszechnie niewiasty polskie zdobiącą, zbierały po ulicach i opustoszonych domach biedne istoty i te macierzyńską otaczały opieką. Dziewięć z tych sierotek wychowanych zostało od niemowlęctwa z wielkim trudem i znacznym uszczerbkiem skromnych funduszów zgromadzenia, ograniczającego się na otrzymywanym zasiłku w kwocie 2000 złp. z kassy powiatowej, i nielicznych jałmużnach. To też z prawdziwą radością i chlubą, przychodzi nam dziś oddać głośny hołd tak rzadkiej cnocie i poświęceniu pokornych służebnic Maryi; z radością, bo nią napełnia serce przekonanie, ile prawdziwe miłosierdzie chrześciańskie zdziałać może dobrego; z chlubą, że ku temu wybrane zostały przez Opatrzność córy naszej ziemi, Siostry pobożnego zgromadzenia, co pierwsze założone przez świątobliwego kapłana rodaka, tak się na niej szczęśliwie przyjęło i rozkrzewiło.

Sieroty tu wychowywane, podobnie jak i neofitki, wychodzą: jedne na szwaczki i hafciarki, inne na początkowe nauczycielki, inne wreszcie mniej uzdolnione, oddawane bywają w służbę; są i takie, co wyszły ztąd za mąż. Do obowiązków zgromadzenia należy jeszcze przyjmowanie i poprawa kobiet w katolickiej wierze zrodzonych, lecz przez krewkość, złe przykłady, lub inne powody, z dobrej drogi zeszłych, przez rekollekcye, zbawienne upomnienia, perswazye łagodne, zgoła przez dokładanie największych usilności do wprowadzenia na drogę cnoty i pobożności. Ile Marjawitki Częstochowskie przez krótki czas swego pobytu na naszej ziemi zdziałały dla dobra religii, ztąd brać można miarę, iż samych neofitek przysposobiły 42, a z tych ośm wydały za mąż.

Ale skutki usiłowań gorliwych tych Siostr byłyby daleko rozleglejsze, gdyby nie stawały im na przeszkodzie i brak funduszów i szczupłość lokalu i jak najniedogodniejsze pomieszczenie. Dziś, gdy przybywa nawrócona izraelitka do chrztu Sgo, niema jej gdzie schronić; kaplica stoi w oddaleniu, przejście do niej przez otwarte pole zwraca zaraz ciekawe oczy i niweczy często rozpoczęte pomyślnie dzieło nawrócenia. Obok tego oddalenie to daje łatwy przystęp złoczyńcom do kaplicy, jak tego już Siostry kilkakrotnie nie bez szkody doświadczyły; ztąd zmuszone są przenosić codziennie *Sanctissimum* i wszelkie aparaty kościelne do własnego pomieszkania, aby zabezpieczyć je od profanacyi i kradzieży.

Pragnąc one uchylić wszystkie te niedogodności wzniesieniem odpowiednich zabudowań, i otrzymawszy na ten cel w r. b. ze szczodrobliwości Monarszej obszerny plac, dostateczny do pomieszczenia kościoła i klasztoru, wraz z pozwoleniem zbierania składek i ofiar na ich budowę, lubo nie mają na nią ani grosza, silne jednak przez wiarę w Opatrzność, że im tego dzieła dokonać pozwoli i skłoni ku nim serca ludzi dobrej woli, zamierzają rozpocząć pielgrzymkę po całym kraju, i pukać tak do bram pałaców i dworów, jak i drzwi ubogich lepianek, z prośbą w Imieniu Maryi,

(1) Prozelitką nazywa się niewiastą obcej wiary, przechodząca na łono prawowiernego kościoła.

o grosz wdowi na wzniesienie ku Jej chwale, nowej świątyni, na wzniesienie przytułku dla opuszczonych sierotek, na opatrzenie potrzeb nowych Siostr w Chrystusie i szkółki dla ubogich dziatek. Nie wątpimy, że znany z gorliwości o dobro Stej wiary naród nasz, idąc za przykładem pobożnych swych przodków, szczególnych czcicieli Maryi, wesprze chętnym datkiem wedle swej możności, szlachetne usiłowania pokornych Jej służebnic. Wierzymy silnie, że nie zawiodą się one w tej serdecznej ufności, jaką pokładają w naszem współczuciu, że odpłacimy im miłosierdziem za miłosierdzie, ofiarą za ich ofiary, poświęceniem cząstki naszego dobra, za ich poświęcenia, że dopomożem im czynić więcej dobrego dla nas i bliźnich naszych; boć im nie idzie o siebie, ale o biedne opuszczone sieroty, o nawrócone izraelitki, o zbłąkane niewiasty, o zaniedbaną ubogą dziatwę i o pomnożenie chwały Bożej.

—

Redakcya Czytelni Niedzielnej oznajmia, iż obok powyższego artykułu otrzymała rs. 10, dla przesłania ich na ręce Wéj Pauliny Jellec, przełożonej zgromadzenia Panien Maryawitek Częstochowskich na zamierzoną budowę. Oświadcza zarazem gotowość swą do przyjęcia pośrednictwa w doręczaniu ofiar i darów, jakieby pobożne i dobroczynne osoby na ten cel nadesłać raczyły, przy udzieleniu o nich bezzwłocznej w piśmie swem wiadomości.

Dawna przypowieść.

—

Jestto jedna z przypowieści,
Co się w piśmie *kmiotka* mieści, (5)
W której trafna tkwi nauka:
Drugich winić, to nie sztuka;
Stać przy dobrem, a wytrwale,
To dopiero sztuka; ale
Ten, co ostro drugich sądzi,
Tak jak oni, sam pobłądzi.

Mróz był tęgi, aż trzeszczało pod nogami, a Janek w lekkiej sukmanie rąbał na podwórzu drzewo, opodal zaś kłębił się dym z pańskiej kuchni i zalatywał zapach smacznéj pieczeni i głośne śmiechy dworskich dziewcząt i wrzawa sprzeciwiających się im chłopaków. Zdrugiej znów strony podwórza stał biały dwór z wysokiemi oknami, z wystawą i ławkami, a hoże twarzyczki paniczów wyglądały zpoza nawpół zamarzłych szyb, co się nie troszczyli bynajmniej o zimno, ni o wiatr który pomiatał śniegem i bił w oczy Jankowi. Na kominku paliło się kilka szczap sośniny, ogień hukał, szeleścił i rzucał ciepłe promienie na całą izbę, a stary pies i kot domowy mrucząc na siebie, leżały przed kominkiem i grzały się przy ognisku, szczęśliwsze w tej chwili, a może i zawsze od biednego Janka. Przede dwór wyszedł pan okryty ciepłą wilczurą, wydając rozkazy swojej czeladzi; Janek zziębnięty szczękał zębami i rąbał, a płakał w duszy nad swą niedolą, myśląc Bóg wie o czem. Przyszedł mu na myśl ów raj, o którym tyle ślicznych rzeczy rozpowiadał ostatniej niedzieli ksiądz proboszcz na kazaniu, i owa Ewa, która się złakomiła na owoc z drzewa zakazanego, i ów Adam, co usłuchał kobiety i za owe łakomstwo wypędzony z raju, pozbawił nas wszystkich, swoich potomków tej błogiej szczęśliwości, jakiej sam kosztował w pierwszych latach żywota swojego... i różne troski, jakie teraz codziennie dręczą biednego człowieka. Wszystko to przyszło na myśl biednemu Jankowi, ciężyło mu na sercu ołowiem, majaczyło w głowie; nie mógł on powstrzymać westchnienia, boć i w chłopskiej piersi wrą silne uczucia, i w zapomnieniu zawołał mimowolnie:

— Adamie! cóż my ci zawinili, żeś nas tak ciężko ukrzywdził, byłbym może szczęśliwy, a dzisiaj? I Jankowi tak się tęskno, tak przykro zrobiło, że omal co nie zapłakał. A pan w wilczurze właśnie co przechodził, i posłyszawszy utyskiwania Janka: Na kogóż ty tam wyrzekasz? zapytał. Janek spostrzegłszy pana, skłonił mu się do nóg, zmięszał się i długo nie mógł znaleść języka, nie wiedział, jak sobie począć, co powiedzieć; ale znając dobroć pana, rzekł, skrobiąc się w głowę: Oto proszę wielmożnego pana, ksiądz dobrodziej rozpowiadał nam był wczoraj na kazaniu o naszych pierwszych rodzicach, co byli w raju, i o tem, jak im tam było dobrze, że wszystkiego mieli podostatkiem bez żadnej pracy... Otóż przyszło mi na myśl, że gdyby się był Adam nie połakomił na liche jabłko, toby z przeproszeniem wielmożnego pana, człek nie potrzebował tak ciężko pracować, ani marznąć na dworze.

(5) Pod nazwą *kmiotka*, wychodziło było w Warszawie pismo tygodniowe dla ludu wiejskiego poświęcone, pod redakcyą Leśniewskiego, w latach: od włącznie 1842 do włącznie 1850 r., nakładem księgarni S. Orgelbranda.

— Mój przyjacielu, odrzekł pan, nie potępiaj nigdy bliźniego, za nim wprzód tego dobrze nie rozważysz; albowiem błądzić, to rzecz ludzka, i kto wie, czybyś sam nie uległ pokusie, gdybyś był w położeniu naszego pierwszego rodzica. Narzekasz na swą biedę, stanie się więc zadość twoim życzeniom, będziesz szczęśliwy, na niczem ci zbywać nie będzie, a zobaczymy, czy będziesz umiał to ocenić.

To powiedziawszy, kazał pójść za sobą do dworu Jankowi, szepnął coś do ucha karbowemu, i wnet Janka wykąpano, wymyto, chędogo ubrano i zaprowadzono do ciepłej izby. Przyniesiono też jakiś garnek i postawiono w framudze na boku, a pan rzekł: Wszystkiego, co tylko zechcesz, dostaniesz; nie będziesz nic robił, będziesz mógł po całych dniach siedzieć w izbie, lub chodzić po dworze, byleś nie zajrzał do tego garnka, co tam w kącie stoi.

Jak pan powiedział, tak się i stało; Jankowi usługiwała czeladka, jeść miał po uszy, spać mógł do białego dnia, niczego mu nie brakło. Pierwszego dnia gdy się obudził i zaledwie przetarł oczy, ujrzał karbowego cichaczem idącego, który zbliżywszy się do garnka, uchylił nieco pokrywy, wstawił jakąś szklaneczkę i rzucił cóś pełną garścią. Janek widział to wszystko dobrze, ale przyłożył głowę do poduszki i udał, że śpi. Przez cały dzień wszakże korciło go zajrzeć, coby tam było w garnku; po razy kilka zbliżał się, aby zaspokoić swoją ciekawość, lecz myśl o zakazie wstrzymywała zawsze jego rękę. Aby zapomnieć o tem i nie uledz pokusie, wyszedł Janek na wieś i wstąpił do kmotra. Byłoć tam nie mało dziwoty, gdy się dowiedziano o szczęśliwości Janka; pogadanka przeciągnęła się dopóźna w wieczór. Za powrotem czekała Janka wyborna wieczerza: kluski ze słoniną, wędzonka, i kawał chleba z serem i masłem. Ale on, coby to kiedyindziéj, jak ślinkę był połknął, nie mógł zjeść teraz i połowy, przepędził był bowiem dzień cały bezczynnie, nie zmęczył się, nie napracował, a po pracy tylko smakuje jedzenie. Snać Bóg chciał położyć tamę lenistwu i próżnowaniu, chciał, aby każdy człowiek wedle sił i możności był użytecznym swoim bliźnim, kiedy za konieczny warunek zdrowia położył pracę.

Nie mógł też długo zasnąć, bo go ciągle trapiła ciekawość, a poniekąd i obawa; czasami bowiem w tajemniczym garnku coś zaszeleściało, coś zapiszczało, niby jakieś złe duchy. A strach ma wielkie oczy; za każdym razem gdy garnek zarumotał, Jankowi dębem stawały włosy i mrowie przechodziło po ciele; żegnał on się z jakie sto razy i pobożnie mówił pacierze. Okropna to była noc dla niego; zaledwie nad ranem zasnął na chwilę. Ale sen miał ciężki, niespokojny, śnił o straszliwych upiorach, widmach i przebudził się z mocnym bólem głowy. Nazajutrz był piękny dzionek, słońce wesoło migotało na błoniach okrytych śniegiem, bydełko ryczało w oborach, różne piosenki rozlegały się w czeladnicy; wszędzie było wesoło, wszystko oddychało i cieszyło się życiem, tylko Jankowi było smutno, ciężko, żałośnie. Nawpół senny patrzył on na ten piękny świat Boży, na tę powszechną radość, a sam był ponury, nudny i nie wiedział dlaczego? Boć mu przecież na niczem nie zbywało, boć był szczęśliwy, jak nigdy. Ale zbywało mu na zajęciu, a bezczynność stawała mu się coraz mniej znośną; pogrążała go ona w ponure myśli, szkodziła zdrowiu, odejmowała sen nawet.

Janek przez kilka godzin chodził z założonemi rękoma po izbie, gwizdał, nócił piosnkę, lub dumał; sam już nie wiedział, co robić, jak czas przepędzić. Około południa w tajemniczym garnkn znowu coś zaszeleściało, zapiszczało, szmer nie ustawał, a rzucanie się i lekkie uderzenia o boki garnka, coraz się bardziej wzmagało. Janek stanął i pilnie się temu przysłuchiwał; już się teraz i wcale nie lękał, bo był biały dzień, lecz za każdym szmerem, za każdem uderzeniem obudzała się w nim coraz większa ciekawość. I cóżby to miało szkodzić, choćbym tam i zajrzał, pomyślał on sobie, i panby o tem nie wiedział; ja przekonawszy się, co się tam znajduje, niestrachałbym się już w nocy. Śmiało więc przystąpił do garnka, ale gdy już wyciągnął rękę, to mu ręka zadrżała, bo stanął mu w myśli zakaz pański, bo jak to mówią: *na złodzieju, czapka gore*. Wahał się jeszcze przez chwilę, kilka razy miał już pokrywę garnka w ręku, ale się zawsze cofał, i nie śmiał jej uchylić; nareszcie nie mogąc się już dłużej oprzeć coraz to większej ciekawości, porwał szybko pokrywę; a wtem wyleciał z garnka wróbel i szczęśliwy, że odzyskał wolność, usiadł

na piecu i wesoło zaświergotał. Janek nie wierzył zrazu swoim oczom, spodziewał się on był znaleść w garnku coś nadzwyczajnego, coś zadziwiajającego, a znalazł tylko wróbla. Nie mógł on w pierwszej chwili pojąć, dlaczego mu pan tak surowo zakazał zaglądać do garnka, lecz po rozwadze wstydzić się zaczął swej głupiej ciekawości, gniewał się sam na siebie, i długo stał jakby w osłupieniu. Ale czas naglił, mógł kto nadejść, trzeba więc było coprędzej zająć się i złapaniem wróbla i wsadzeniem go napowrót do garnka. Janek też zaczął gonić za wróblem, szukał po izbie, suwał się na wszystkie strony, gramolił się to na stoły, to na słołki, to na okna, ale zawsze daremnie, bo zręczny ptaszek szybko przelatywał z okna na szafę, z szafy na piec, pod łóżko, na komodę i zawsze zdołał wymknąć się i uciec. Trwało to już blisko godzinę, Janek nadzwyczaj się zmęczył, pot obficie spływał mu po twarzy, gdy wtem dały się słyszeć kroki, a wkrótce rozwarły się drzwi, i pan ukazał się na progu. Ale twarz jego zawsze spokojna, łagodna i wypogodzona, przybrała teraz wyraz groźny i gniewliwy. Janek struchlał, stanął w kącie izby, i nie wiedział, gdzie podziać oczy. Zgromił go mocno pan za jego głupią ciekawość, nagadał mu wiele ślicznych rzeczy o przeznaczeniu człowieka do pracy, o pobłażaniu ułomnościom bliźnich, wreszcie tak zakończył: Widzisz Janku, narzekałeś na łakomstwo Adama i Ewy, złorzeczyłeś im, iż przez skosztowanie zakazanego owocu pozbawili rodzaj ludzi błogiej szczęśliwości, a ty czyś inaczej postąpił, jak oni, czyś usłuchał mojego zakazu? Wszakże we wszystko opływałeś, byłeś swobodnym, a jednakowoż zajrzałeś do garnka, czegom ci wyraźnie zabronił. Pamiętaj więc, nie potępiać nigdy błędów bliźniego, kiedy sam od nich wolnym nie jesteś.

—

I Janek wrócił znowu do swoich zatrudnień; słowa pańskie przylgnęły mu do serca, stał się odtąd jeszcze bardziej zabiegłym, pracowitym, niż dawniej. Nie żałował on owych kilkodziennych dostatków we dworze pańskim, bo się przekonał, że tylko zapracowany kęs chleba dobrze smakuje, że próżnowanie jest nieznośnem i wiedzie do złego. Wszyscy więc Franka lubili; w lat kilka ożenił się z hożą czarnobrewą dziewczyną, został gospodarzem, i przy rządności i pracy przyszedł do znacznej chudoby i uciułał sobie kawał grosiwa. Bóg mu też błogosławił, rodziły mu się dziatki, i był on wesół, szczęśliwy i zyskał szacunek całej gromady. Czasami zimową porą, przy ciepłem ognisku lubił on opowiadać swoją przygodę we dworze i zwykł był w tedy powtarzać: *Nie potępiajmy nigdy bliźniego, boć i my także ułomni; pracujmy, a będziemy szczęśliwi i kochani.*

Cnotliwy rządca.

—

Na ostatniem publicznem posiedzeniu Towarzystwa Rolniczego, w r. b. zwróciła uwagę wszystkich poważna sędziwego starca postać.

Gdy czytano jego życiorys, wielkie wzruszenie malowało się na jego szlachetnem obliczu, a gdy przyznano mu nagrodę, łzy radości zasłoniły mu oczy.

Był to pan Franciszek *Bronikowski* rolnik, rządca dóbr Skrzeszewskich w powiecie Siedleckim, przez ciąg lat 32 bez przerwy oddany pracy ku polepszeniu ich stanu.

W roku 1826 dobra pomienione, które były własnością b. posła *Obnińskiego* wziął w swój zarząd, uproszony od dziedzica, który po wielu wysileniach w chęci podniesienia gospodarstwa, doznawał tylko samych strat i zawodów.

Nie zawiódł pan Bronikowski położonego zaufania, przy usilnej jego pracy i staraniach majątek podniósł się i przyniósł spodziewaną intratę. W pierwszych zaraz sześciu latach to jest od r. 1832 rządca potrafił spłacić długu 46,000 złp. Rozwijając szczęśliwie gospodarstwo, zaprowadził płodozmian, zbierał w obfitości paszę, poprawił i powiększył chów inwentarzy. Z wielkim podziwem sąsiadów nieużytki i wydmy piaszczyste poobsiewał lasami z których dziś już mieć może do użytku zdatne łaty i żerdzie, a przedewszystkiem pociechę niewymowną z sośniny rosnącej bujnie i gęsto dla przyszłych pokoleń, w różnych zakątkach majątku. Dla lepszego spadu wody, wszystkie pola w różnych kierunkach poprzerzynał rowami, osuszył bagna i zmienił je na pastewnik i łąki pożyteczne, szlamem zaś nawiózł piaski i takowe użyźnił.

Kilku miejscowych włościan wyuczył na majstrów mularzy, cieśli, stolarzy, a z ich po-

mocą wiele zabudowań gospodarskich, dworskich i dla włościan, murowanych i z drzewa, a wszystkie składnie i ozdobnie, wygodne i trwałe pobudował. Dla uniknienia częstych pożarów, wynikających z nieostrożności przy obrabianiu po chatach przędziwa, lnu i konopi, wymurował ogólną wygodną suszarnię, wystarczającą na użytek dla kilku wiosek, a to podług własnego pomysłu i planu, z której liczni sąsiedzi wzory pobrali.

Lasy znacznie dawniej przetrzebione i będące w nieładzie, zaochronił i w najpiękniejszym wzorowym porządku utrzymuje, do tego stopnia, że materyały do budowy potrzebne, które mógłby już znaleść w swych lasach, z zaoszczędzonego kapitału obrotowego, z innych okolic zakupuje i sprowadza.

Majątek, którym zarządzał tak wzorowo p. Bronikowski przeszedł w ręce zięcia, Obnińskiego. Powiększyły się długi, za niemi i ciężary; nowy dziedzic p. Ochenkowski jedyną nadzieję ratunku swego widział w osobie dawnego rządcy. Szlachetny ten człowiek nie odmówił swej pomocy; z nową gorliwością wziął się do mozolnej pracy. Niedługo dziedzicowi umarła żona, on sam wkrótce za nią pospieszył, a czworo dziatek drobnych sierot pozostało na łasce opieki.

W r. 1849 rada familijna i wybrany głównym opiekunem dziad nieletnich Obniński, z całem pełnomocnictwem uprosił i upoważnił p. Bronikowskiego do zarządu dobrami Skrzeszewskiemi, a po zgonie Obnińskiego familja nieletnich w r. 1851 uprosiła i powołała p. Bronikowskiego na głównego opiekuna. Podeszły w latach starzec, obowiązek ten i cały ciężar przywiązany do niego przyjmuje i najchlubniej go spełnia. Tu dopiero w całej okazałości okazuje się niczem niepokalany charakter, prawość i poświęcenie bez granic p. Bronikowskiego. Małoletni zyskali ojcowską w nim opiekę, a majątek ich jawne korzyści. Cnotliwy rządca dotąd spłacił już długów hypotecznych złp. 38,000, uregulował i obrachował po dziadku nieletnich spadek ciążący hypotekę w ilości 82,000 złp. na cztery głowy, a to wszystko w największej zgodzie z familią pozostałych sierot.

W ostatnich latach usilną pracą, wytrwałością i oszczędnością doprowadził majątek do wysokiej, nigdy niesłychanej intraty, przez co postawił się w możności dania sierotom pięknego i wyższego wykształcenia umysłu i serca. Pierwsze wychowanie odebrały w domu, pod czułem okiem p. Bronikowskiego, przy pomocy zdolnych guwernerów i guwernantki. Dziś z prawdziwą pociechą, jak patryarcha spogląda sędziwy starzec na słodkie owoce swej pracy i usiłowań.

Dwóch starszych pupilów, wyrosłych na młodzieńców pełnych najpiękniejszych nadziei, po ukończeniu gimnazyalnych nauk w Warszawie, otrzymało chlubne pochwały i nagrody. Dla wyższego jeszcze wykształcenia ich, nie szczędzi kosztów i pracy; starszego umieścił w Instytucie Gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie, w nadziei rychłej usługi w dźwiganiu ciężaru gospodarstwa wiejskiego, młodszego wysłał za granicę do uniwersytetu w Dorpacie, trzeci średni pozostaje jeszcze w szkołach gimnazyalnych, najmłodsza zaś córeczka kosztem czcigodnego opiekuna za granicą przy familii pobiera nauki.

Jak był i jest troskliwym, rzec można ojcem dla sierot dziedzica oddanych mu w opiekę, tak zarówno jest prawdziwym ojcem włościan i sierot wiejskich. Dla nich to oprócz wsparcia w niedostatku i biedzie zaprowadził i urządził podręczną apteczkę domową, a na każdy wypadek choroby dla podupadłych kmiotków, własnym kosztem sprowadza lekarza dla poratowania zdrowia.

Towarzystwo Rolnicze wspólnie z obywatelami, sąsiadami, a bliskimi i naocznymi świadkami prac, starań i poświęcenia p. Bronikowskiego, chcąc złożyć hołd tak wysokiej zasłudze, nietylko przyznało mu złoty medal, lecz postanowiło przyjąć go w grono swoje jako *członka honorowego*.

I był to wzruszający zaprawdę widok, gdy ten starzec ośmdziesięcioletni, wobec zgromadzenia tak licznego na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Rolniczego, słuchał z rozrzewnieniem odczytania dziejów swojego życia, pracę lat tylu i bezinteresownego poświęcenia, aby ogłoszone ziomkom, nabyły prawa do uwielbienia i czci powszechnej. Niejedne oczy napełniły się łzami, niejedno serce uderzyło wdzięcznością, patrząc na sędziwą postać cnotliwego rządcy.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 29 wrześ. (11 paździer.) 1858 r. Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.